

Wacław Oszajca SJ, Jezus patriota

W Ewangelii według św. Mateusza czytamy, jak to faryzeusze postanowili zastawić na Jezusa pułapkę, by kompletnie Go skompromitować. Jeśli w ową pułapkę wpadnie, narazi się zarówno słuchaczom, jak i przywódcom religijno-narodowym, ale też przedstawicielowi znienawidzonej przez Izraelitów władzy – Piłatowi. Nie przewidzieli jednak, że Jezus nie ma zamiaru ani schlebiać rodakom czy okupantom, ani tym bardziej wszczynać rewolty, gdyż chodziło Mu o rzecz nieskończenie ważniejszą, od której zależy los człowieka, jego przyszłość łącznie z wiecznością, jako że wieczność zależy od doczesności. Za pretekst miała posłużyć sprawa płacenia podatków.

Przystępujących do realizacji niecnego zamiaru Jezus poprosił o pokazanie Mu monety, którą regulowano podatek. Podano Mu denara z podobizną cezara otoczoną napisem: „Tyberiusz Cezar boskiego Augusta Syn August”, a na odwrocie: „Najwyższy Kapłan” i wizerunek siedzącej kobiety jako symbol pokoju. Jezus zapytał ich: „Czyja to podobizna i napis?”

Odpowiedzieli Mu: Cesarza. Wtedy oznajmił im: Oddajcie więc to, co cesarskie, cesarzowi, a to, co Boskie, Bogu. Zdumieni taką odpowiedzią, zostawili Go i odeszli” (Mt 22,17-22)[1], ale knuć przeciw Jezusowi nie przestali.

Z odpowiedzi Jezusa wynika, że nie sprzeciwia się On płaceniu podatków Rzymowi, ale przede wszystkim przypomina, że boskim cesarzem jest tylko Bóg i to do Niego należy również Cezar, który bezprawnie przywłaszczył sobie prerogatywy Boga. Jezus nie ma zamiaru lekceważyć władzy politycznej, ale relatywizuje jej znaczenie. „Bo chociaż posłuszeństwo wobec Boga może współistnieć ze zobowiązaniami względem państwa, to jednak to pierwsze, czyli posłuszeństwo Bogu, wywiera wpływ na zobowiązania w stosunku do państwa. Dlatego nie ma tutaj jednoznacznego «tak» i «nie», ale istnieje potrzeba ważenia wymogów dwóch nierównych autorytetów, z których jeden jest trwały, a drugi – przemijający. Niekiedy wymogi te nie są sprzeczne (por. Rz 13,1-7; 1 P 2,17). W wypadku konfliktu jest oczywiste, jakiemu należy się posłuszeństwo. Bóg, który określa, co należy do cesarza, a co nie, jest ponad państwem” – mówi ks. Antoni Paciorek[2].

W praktyce wygląda to tak

Jezusowi zarzucano, że jest bezbożnikiem, gdyż nie przestrzega uświęconych przykazań i zwyczajów. Zarzucano Mu, że wciąż jest nieczysty, bo ciągle zadaje się z nieczystymi, między innymi z celnikami, a więc z urzędnikami państwowymi będącymi na usługach rzymskiego imperium. Krwawego imperium. Wyobraźmy sobie taką sytuację. Mamy stan wojenny i oto widzimy kogoś, kto na zaproszenie ubeka idzie z nim do restauracji. Ktoś stojący z boku ma prawo mniemać, że ma do czynienia z kolaborantem, zdrajcą, szpiegiem, choć tak wcale być nie musi. Coś podobnego przydarzyło się Jezusowi.

Jezus „przechodząc, zobaczył Lewiego, syna Alfeusza, jak siedział w punkcie celnym, i powiedział do niego: Pójdź za Mną. On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus gościł w jego domu,

wielu celników i grzeszników siedziało z Nim i Jego uczniami. Wielu Mu bowiem towarzyszyło. A kiedy nauczyciele Prawa wywodzący się spośród faryzeuszy zobaczyli, że je z grzesznikami i celnikami, zapytali Jego uczniów: Dlaczego On jada z celnikami i grzesznikami? Gdy Jezus to usłyszał, powiedział: Zdrowi nie potrzebują lekarza, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2,13-17). Wniosek z tego wydarzenia można wysnuć taki: Rzecz nie w tym, z kim i dokąd się idzie, ale po co. Jezus poszedł do znienawidzonego urzędnika, żeby go ratować przed nim samym, jako że krzywdząc ludzi, przede wszystkim krzywdził siebie. Szykował sobie paskudną przyszłość. Jezus oczywiście nie tolerował sposobu życia celnika i jemu podobnych ani tym bardziej nie pochwalał. Cel Jego działania był i jest inny. Na kawałeczku potężnego imperium zaczął realizować misję zleconą Mu przez Ojca, jako że „Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie” (Łk 10,35-36). Z tego jednak nie wynika, że Jezus co najmniej obojętnie odnosił się do społeczności narodowej czy jakiegokolwiek innej tworzonej przez ludzi. Przeciwnie. Przyszedł założyć Kościół, a więc wspólnotę, w której znajdzie miejsce każdy, kto darzy szacunkiem Boga. Nie każdego boga, na pewno nie takiego, który w taki czy inny sposób każe sobie płacić za życzliwość, a już na pewno nie takiego, który wprost żąda krwi, czyli ofiary z ludzkiego życia. Powołaniem Kościoła jest nieustanne przypominanie, że nasze ojczyzny i instytucje państwowe są dla ludzi, a nie ludzie dla ojczyzn i instytucji w tym znaczeniu, w jakim Jezus mówi o szabacie. Mamy o tym przypominać, ale też jako Kościół dawać przykład. W czasie Mszy tak wołamy do Boga: „Otwórz nasze oczy na potrzeby i cierpienia braci; oświeć nas światłem Twego słowa, abyśmy pocieszali utrudzonych i uciśnionych, spraw, abyśmy z miłością podejmowali posługę wobec ubogich i cierpiących. Niech Twój Kościół będzie żywym świadectwem prawdy i wolności, sprawiedliwości i pokoju, aby wszyscy ludzie otworzyli się na nadzieję nowego świata” (Piąta modlitwa eucharystyczna). Patriotą jest więc ten, kto podejmuje posługę wobec tych, których uczenie nazywamy zmarginalizowanymi. Nadzieja nowego świata, nadzieja na nowy świat nie może być złudzeniem, karmi się przecież marzeniem wielu, jak nie wszystkich, ludzi. Marzenie to nie mrzonka, ale podstawowa cecha człowieczeństwa, pozwala sięgać po to, co wydaje się niemożliwe. Antoni Słonimski w wierszu *Dwie ojczyzny* mówi:

W twojej ojczyźnie karki się zgina
Przed każdą władzą,
Dla zwyciężonych – wżgarda i ślina,
Gdy ich na kaźń prowadzą.
W twojej ojczyźnie gdyś hołdy składał –
Przed obce trony.
W ojczyźnie mojej, jeśli kto padał,
To krwią zbaczony.
W ojczyźnie twojej do obcych w wierze
Bóg się nie zniża.

Moja ojczyzna świat cały bierze
 W ramiona krzyża.
 W twojej ojczyźnie sławnych portrety,
 Tom w etażerze.
 W mojej ojczyźnie słowa poety
 Oprawne w serce.
 Chociaż ci sprzyja ten wieczór mglisty
 I noc bezgwiezdna.
 Jakże mnie wygnasz z ziemi ojczystej,
 Jeśli jej nie znasz?[3]

Trzeba jednak dodać, że ci nie z naszej ojczyzny też marzą, ale niestety ich marzenie nosi zabójczą moc egoizmu wyrażającego się w nacjonalizmie, ideologii, a co za tym idzie, nienawiści do wszystkiego i wszystkich, którzy wciąż wierzą, że zło można pokonać tylko dobrem.

Kosmopolityzm po chrześcijańsku

„A kiedy [Jezus] przybliżył się do miasta [Jeruzalem], ujrzał je i zapłakał nad nim. O, gdybyś poznało w tym dniu to, co prowadzi do pokoju! Ale teraz jest to zakryte przed twoimi oczami. Nadejdą bowiem dla ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele usypią wał oblężniczy, otoczą cię i będą napierać ze wszystkich stron. Wyniszcza cię i twoje dzieci i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie poznało czasu twego nawiedzenia” (Łk 19,41-44).

Jerozolimę Rzymianie zburzyli w 70 roku. Mam jednak wątpliwości co do tego, czy można to traktować jako karę za to, że jej mieszkańcy odrzucili Jezusa jako Mesjasza. Co nie znaczy, że fakt nieprzyjęcia Jezusa w kontekście tych wydarzeń jest bez znaczenia. Ma znaczenie, ale na zupełnie innej płaszczyźnie. Tragiczny rok 70 w przypadku Jerozolimy, a lata drugiej wojny światowej w świecie to owoc złego odczytania znaków czasu przez polityków, czego niejednen ślad mamy w Biblii.

Podczas procesu Jezusa Piłat otrzymał od Niego informację, którą jako sprawny polityk postanowił wykorzystać, podobnie jak wcześniej arcykapłan Kajfasz uzasadniający konieczność pozbycia się Jezusa troską o dalszy byt narodu i religii. Piłat dowiedziawszy się, że Jezus jest podwładnym Heroda, odsyła Go do niego, dając mu do zrozumienia, że pragnie znormalizować nadszarpnięte stosunki dyplomatyczne. Ewangelista mówi, że dopiął swego. „Tego dnia Herod i Piłat stali się przyjaciółmi, wcześniej bowiem byli dla siebie wrogami” (Łk 23,12). I tak Jezus, a po Nim niezliczona rzesza ludzi za polityczne gierki polityków i kapłanów do dziś płaci swoim życiem.

Wracając do omawianego fragmentu Ewangelii i pamiętając, że każdy fragment Pisma należy interpretować w kontekście całej Biblii, trzeba dodać, że odpowiedzią Boga na grzech jest miłosierdzie wynikające z Bożej wszechmocy. W piątym kanonie eucharystycznym czytamy, że Bóg najpełniej okazuje „swoją wszechmoc w łasce przebaczenia”. To dzięki temu, że Bóg

jest wszechmogący, nie potrafi zmieniać swego nastawienia do ludzi i świata. Wydaje się jednak, i to wcale nie tak rzadko, że wobec nieszczęść spadających nam na głowę Bóg milczy. Wydaje się tak zwłaszcza wtedy, gdy się sądzi, że Bóg jest kimś, kto żyje ponad czy poza nami, a nie wśród nas. A to my ludzie jesteśmy ciałem Bożym i przez nas Bóg odpowiada tym, którzy u Niego szukają ratunku. Kosmos, Ziemia – ta nasza wielka ojczyzna i ta mała o imieniu Polska jest dzierżawą od Boga i domem dla każdego człowieka i Boga. W wierszu Ten jest z ojczyzny mojej Antoni Słonimski mówi:

Ten, co o własnym kraju zapomina
 Na wieść, jak krwią opływa naród czeski,
 Bratem się czuje Jugosłowianina,
 Norwegiem, kiedy cierpi lud norweski,
 Z matką żydowską nad pobite syny
 Schyla się, ręce załamując żalem,
 Gdy Moskal pada – czuje się Moskalem,
 Z Ukraińcami płacze Ukrainy,
 Ten, który wszystkim serce swe otwiera,
 Francuzem jest, gdy Francja cierpi, Grekiem –
 Gdy naród grecki z głodu obumiera,
 Ten jest z ojczyzny mojej. Jest człowiekiem[4].

Paweł w Liście do Galatów pisze: „Wszyscy bowiem dzięki wierze w Chrystusa Jezusa jesteście synami Boga. Wy przecież zostaliście ochrzczeni w Chrystusa, oblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety. Wszyscy bowiem stanowicie jedność w Chrystusie Jezusie. Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą – dziedzicami” (Ga 3,27-29). „Nie ma już Żyda ani Greka”, więc konsekwentnie nie ma również Polaka, Niemca, Ukraińca, Rosjanina, w ogóle żadnej nacji. Z tego nie wynika, że narody i ich kultury powinny zniknąć. Nic podobnego, chodzi o to, by stały się wspólnym bogactwem. Tu już nie wystarczy nawet tolerancja, potrzebna jest nam, jak przypomina papież Franciszek, cnota gościnności, która sprawia, że przestajemy na przykład migrantów i uciekinierów traktować jak zagrożenie, a zaczynamy widzieć jako szansę na rozwój. Tymczasem na ulicach naszych miast i z niektórych mediów dowiadujemy się, że:

Wielu uwierzyło w piękne słowa,
 Zdradziło czynem naród swój,
 Lecz nie my szaleńcy patrioci,
 Wierni ideałom, aż po grób.
 Dziś tylko idea pozostała w nas,
 Lecz przyjdzie kiedyś taki czas,
 Że na drzewach zamiast liści,
 Będą wisieć komuniści[5].

Słyszymy też hasło i to przeplatające się ze zdrowaškami różańca: „Raz sierpem – raz młotem czerwoną hołotę!”. Czyli kogo? Każdego, kogo się uzna za „godnego” tego tytułu, w tym wszelkiego rodzaju lewaków, homusiów, ciapatych, żydów, klechów, liberałów itd. Dzieje się tak nie bez poważnego i groźnego powodu. Oczernianie innych spełnia bardzo istotną rolę w zagłuszaniu sumienia i usprawiedliwianiu działań. Nie nowy to wynalazek. W Ewangelii św. Jana Jezus mówi: „Ponieważ mówię prawdę, nie wierzycie. Kto z was dowiedzie Mi grzechu? Jeśli mówię prawdę, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto jest z Boga, słów Boga słucha. Wy dlatego nie słuchacie, bo nie jesteście z Boga. Żydzi Mu odpowiedzieli: Czy nie mówimy słusznie, że jesteś Samarytaninem i że masz demona? Jezus oznajmił: Ja nie mam demona, ale czczę mojego Ojca, a wy Mnie znieważacie. Ja nie szukam własnej chwały” (J 8,45-50). Jesteś Samarytaninem, a więc z definicji jesteś nieczłowiekiem, jesteś za to kimś, kogo być nie powinno, jako że jesteś rozsądnikiem wszelkiego zła, zwłaszcza zła ukrytego, które potrafią dostrzec i zdemaskować tylko wtajemniczeni. Takimi prorokami oczywiście mogą być jedynie przywódcy danej grupy fanatyków politycznych czy religijnych. Ci wodzowie wiedzą też, jak zwalczać tych różnej maści współczesnych im Samarytan. Najczęściej sami osobiście do walki nie stają, ale wyręczają się innymi, uprzednio uwiedzionymi. Posłuchajmy znowu Antoniego Słonimskiego:

Mówią o Polsce silnej. Już dziś liczą sztaby,
Jak ją ziemią okopać, oprzeć na bagnecie.
Lecz ja, wybaczcie, bracia, pragnę Polski słabej,
Ja pragnę Polski słabej, lecz na takim świecie,
Gdzie słabość nie jest winą, gdzie już nie ma warty,
Ryglów u bram i nocą dom bywa otwarty,
Gdzie dłoń nie utrudzona okrutnym żelazem
I gdzie granica wita tylko drogowskazem[6].

Tymczasem granice naszego kraju i innych krajów coraz częściej oznacza się drogowskazami STOP, przekroczenie grozi śmiercią.

Kto wróg, kto przyjaciel

Któż nie pamięta Jezusowej przypowieści o dobrym Samarytaninie. Obok obrabowanego i poranionego Izraelity przeszli obojętnie jego rodacy. Każdy z nich we własnym sumieniu miał słuszny powód, żeby poranionego spokojnie ominąć. „Natomiast pewien Samarytanin, który tamtędy podróżował i również obok niego przechodził, kiedy zobaczył, ulitował się. Podeszedł do niego, opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem, wsadził go na swoje zwierzę, zawiózł do zajazdu i opiekował się nim. Następnego dnia wyjął dwa denary, dał karczmarzowi i powiedział: Zajmij się nim, a jeśli coś więcej wydasz, oddam ci, kiedy będę wracał” (Łk 10,31-35).

Obecnie takich poranionych mamy na świecie ponad 51 milionów. Tylu mamy tak zwanych migrantów nielegalnych. Spośród nich, od roku 2000, w czasie przeprawy do innych państw

zginęło 60 tysięcy. Niestety – miejmy nadzieję, że tylko na razie – zamiast przybywać, ubywa tych, którzy wzorem Samarytanina chcieliby nieść pomoc skrzywdzonym. Niechby tylko przez tak zwane nagłaśnianie ich niedoli. Drugie niedolę to bezczynność rządów i organizacji międzynarodowych oraz milczenie nas, tak zwanych zwykłych ludzi, którym wydaje się, że w sprawie tej tragedii nic zrobić nie mogą, bo nic od nich nie zależy. Czyżby?

W roku 1942 niemiecki pastor Martin Niemöller, uwięziony w Dachau, pisał:

Kiedy naziści przyszli po komunistów, milczałem,
nie byłem komunistą.

Kiedy zamknęli socjaldemokratów, milczałem,
nie byłem socjaldemokratą.

Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem,
nie byłem związkowcem.

Kiedy przyszli po Żydów, milczałem,
nie byłem Żydem.

Kiedy przyszli po mnie, nie było już nikogo,
kto mógłby zaprotestować[7].

Ktoś powiedział, że pomagając innym, pomagasz sobie. I przeciwnie, odpychając innych, siebie skazujemy na osamotnienie. Odpędzamy od naszego kraju tych, którzy nam dobrze życzą, i sprzęgamy się z tymi, którzy siebie i nas wciągają w nieszczęście. Co więcej, skoro mamy odwagę szczerzyć się mianem kraju katolickiego i walczyć w obronie chrześcijańskiej Europy, to jak się to ma do podstawowego przykazania miłości bliźniego, ale i nieprzyjaciół. Czy nie zastanawia nas na przykład zaratusztrianin Freddi Mercury, wokalista zespołu Queen, kiedy już od dziesiątków lat śpiewa:

Wtedy ujrzałem Go w tłumie

Wiele osób tłoczyło się wokół Niego

Żebracy krzyczeli, trędowaci wołali Go

Stary człowiek nie powiedział nic

tylko wpatrywał się w Niego

Wszyscy nadchodzą, by zobaczyć Pana Jezusa

Wszyscy nadchodzą, by zobaczyć Pana Jezusa

Wszyscy nadchodzą

Wtedy przybył człowiek, który na kolana przed Nim padł

„Nieczysty!” – powiedział trędowaty, i zadzwonił swym dzwonkiem

Poczuł dotyk dłoni na głowie

Idź teraz, idź teraz, jesteś już nowym człowiekiem

Wszyscy nadchodzą [...]

To wszystko rozpoczęło się wraz z trzema mędrcami

podążającymi za gwiazdą, która zabrała ich do Betlejem

I głosiła wszem i wobec

Narodził się przywódca ludzi

Wszyscy nadchodzą [...] [8].

Czy rzeczywiście, wszyscy nadchodzą?

Na peryferiach ojczyzn

Wracając do pointy wiersza O Polsce słabej Słonimskiego: „I gdzie granica wita tylko drogowskazem”, można powiedzieć, że najcięższym grzechem naszej najnowszej historii był faszyzm i komunizm, było stworzenie takich warunków społeczno-politycznych, które powodowały, że wszyscy mieszkańcy krajów zagarniętych przez faszystów i realnego komunizmu, chcąc nie chcąc, musieli dla siebie być wrogami. Może warto przypomnieć młodemu, na czym to polegało. Nie istniał w praktyce normalny handel. Na wiele produktów, między innymi na mięso, dostawaliśmy kartki. Proszę więc teraz wyobrazić sobie taką sytuację. Stoisz człowieku w niekończącej się kolejce, dochodzisz już do lady, już widzisz te pół kilograma wołowego z kością, czujesz już zapach rosółu, a wtem wchodzi kobieta w ciąży, której kolejka nie obowiązuje, i twój rosół rozwiewa się w powietrzu, a twój żołądek zaczyna pożerać twoje sumienie. Skutkiem tych politycznych działań, nie wiem na ile świadomych, było skłócenie społeczeństwa i doprowadzenie do niekończącej się nienawistnej, podjazdowej walki wszystkich ze wszystkimi w myśl zasady dziel i rządź. Nie bez powodu Natan Tenenbaum napisał w Modlitwie o wschodzie słońca, a Jacek Kaczmarski wyśpiewał:

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy,

Przed mocą Twoją się ukorzę.

Ale chroń mnie Panie od pogardy,

Przed nienawiścią strzeż mnie Boże.

Wszak Tyś jest niezmierzone dobro,

Którego nie wyrażą słowa,

Więc mnie od nienawiści obroń,

I od pogardy mnie zachowaj.

Co postanowisz, niech się ziści,

Niechaj się wola Twoja stanie.

Ale zbaw mnie od nienawiści,

Ocal mnie od pogardy, Panie [9].

Zarówno Tenenbaum, jak i Kaczmarski w tamtych czasach byli na cenzurowanym. Co znaczyło, że jeśli już koniecznie muszą żyć, niech sobie żyją, ale w przenośni i dosłownie, jak najdalej od ojczyzny. A jednak, to nie do prześladowców, ale do nich należała przyszłość nie tylko ich kraju. Dzięki temu, że ich modlitw wysłuchał i Bóg, i ludzie, nienawiść i pogarda musiały ustąpić. Nie znaczy to, że na zawsze. Jezus mówi: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie. Duch wprowadzie gorliwy, ale ciało słabe” (Mt 26,41). Dlatego papież Franciszek w przesłaniu do Międzynarodowej Komisji przeciwko karze śmierci napisał, że „Aby kształtować bardziej ludzkie społeczeństwo, bardziej godne osób, potrzebne jest dowartościowanie miłości w życiu społecznym – na poziomie politycznym, ekonomicznym i

kulturowym – przez uczynienie jej stałą i najwyższą formą działania. Ta miłość społeczna powinna przejawiać się w różnych formach troski o człowieka”[10].

A więc jednak miłość. Ona jest naszą ojczyzną, dzięki niej żyjemy po ludzku i po Bożemu. Ale nawet „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się miedzią brzęczącą lub dzwiczącymi cymbałami. [...] Gdybym też innych nakarmił wszystkim, co posiadam, i szczyił się, że wydałem własne ciało, a miłości bym nie miał, niczego bym nie zyskał” (1 Kor 13,1-13).

Kiedy kończyłem pisanie tego artykułu, nadeszła wiadomość o śmierci bp. Tadeusza Pieronka i wypowiedź abp. Stanisława Gądeckiego. Przytaczam ją, gdyż dobrze oddaje ona to, kim bp Tadeusz Pieronek był dla naszego społeczeństwa: „Życie biskupa Tadeusza przepełniała bezkompromisowość i odwaga w głoszeniu Ewangelii. Pasja miłości do Boga i do człowieka sprawiały, że często ruszał na bezdroża współczesności, w poszukiwaniu człowieka, który zagubił się na manowcach swoich intelektualnych i egzystencjalnych wędrówek”[11]. Niech odpoczywa w pokoju Pana, a jego miłość niech nadal nas wspiera.

Przypisy

[1] Cytaty biblijne za: Biblia ekumeniczna to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu z Księgami deuterokanonicznymi, przekład z języków oryginalnych, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2017.

[2] Nowy komentarz biblijny. Ewangelia według Świętego Mateusza rozdziały 14-18, wstęp, przekład z oryginału, komentarz ks. A. Paciorek, cz. II, Częstochowa 2008, s. 363.

[3] Za: A. Słonimski, Droga na Wschód i inne wiersze, Gdańsk 1985, s. 100.

[4] Za: A. Słonimski, Poezje zebrane, Warszawa 1970, s. 457.

[5] Za: <https://www.tekstowo.pl>.

[6] A. Słonimski, O Polsce słabej, w: A. Słonimski, Poezje zebrane, dz. cyt., s. 419.

[7] Za: <https://pl.wikipedia.org>.

[8] Za: <https://www.deon.pl>.

[9] Za: <https://culture.pl/pl/tworca/przemyslaw-gintrowski>.

[10] Za: <https://www.vaticannews.va/pl>.

[11] Za: <https://www.vaticannews.va/pl>.

Źródło tekstu: Życie duchowe, wiosna 98/2019.